

# Jan Walc

---

## Płaszcz żołnierza polskiego

---

Biuletyn Polonistyczny 33/3-4 (118-119), 199-209

---

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

JAN WALC

### PLASZCZ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO

"Kiedy przyjdą podpalić dom - pisał w kwietniu 1939 Władysław Broniewski - stań u drzwi. Bagnet na broń! Trzeba krwi!" Nie napisał, o kogo chodzi, kto miałby przyjść podpalać dom; w kwietniu 1939 roku było oczywiste, że chodzi o Niemców. Z Rosją w tym momencie Rzeczpospolita związana była paktem o nieagresji. Wiersz wydawał się zupełnie jednoznaczny, w czym zresztą nie ma nic dziwnego, bo Broniewski chciał być autorem wierszy jednoznacznych. Przyszło mu jednak pisać te wiersze w wielce dwuznacznej epoce, choć trudno sobie odpowiedzieć na pytanie, czy i w jakim stopniu zdawał sobie z tej dwuznaczności sprawę.

Gdyby wiersz "Bagnet na broń" wyraźnie specyfikował, że chodzi w nim o przewidywaną agresję ze strony III Rzeszy, to byłby to znacznie gorszy wiersz, okazjonalny tylko, bez tego szerokiego oddechu historii, bez rozmachu, tak charakterystycznego dla Broniewskiego. Ani w kwietniu, ani we wrześniu nie myślał chyba Broniewski, by trzeba było "stać u drzwi", kiedy przyjdą "podpalić dom" Sowietów.

Ale to też nie jest takie proste, i nie tylko dlatego, że kiedy przyszli w 1920, dosłużył się w walce z nimi kapitańskich szlifów (nigdy już później nie awansowano go na wyższy stopień wojskowy) i Krzyża Virtuti. Istotniejsze, że nie napisał "rznij karabinem w bruk ulicy, twoja jest krew, a ich jest nafta" - tak zlewaczony nigdy nie był, ani w 1929, kiedy cytowany wiersz powstał, ani 10 lat później, kiedy pisał "Bagnet na broń". Pojawia się pytanie: czy z jedynie słusznego, kominternowskiego punktu widzenia był to - w chwili gdy poeta go pisał - wiersz słuszny czy niesłuszny. Ale nie jest też oczywiste, czy pytanie to sformułowane jest poprawnie, opiera się ono bowiem na nieudowodnionej milczącej przesłance, że polski lewicujący inteligent mógł wiosną

1939 roku zachować się słusznie. Znacznie łatwiej byłoby dowodzić iż pomiędzy latem 1939, kiedy rozwiązana została KPP, a latem roku 1941 mógł on wybierać jedynie pomiędzy różnego rodzaju zachowaniami niesłusznymi.

Przed nami kolejna biała plama: istnieją liczne świadectwa, że dla zagubionych politycznie po rozwiązaniu partii polskich komunistów ten właśnie wiersz stał się patriotycznym drogowskazem, że to Broniewski właśnie "kierował ich na drogę walki z hitlerowskim najeźdźcą". Ale ze świadectwami tego rodzaju jest tak, że nie można dać złamanego grosza za ich prawdziwość, a w dodatku niezwykle trudno ocenić skalę zjawiska; niezależnych badań brak, a choć późniejsza wersja propagandowa chce, aby polscy komuniści wraz z całym narodem brali udział w wojnie obronnej, wiele wskazuje, że w przeważającej mierze starali się oni jednak raczej uciekać na wschód.

Istotniejsze jest pytanie inne: czy 17 września ten wiersz, nie adresowany - jak już powiedzieliśmy - do konkretnego agresora - objął swoim znaczeniem wkraczające na teren Rzeczypospolitej wojska marszałka Timoszenki? Pytanie jest znowu fałszywie postawione: ten wiersz był wezwaniem do walki z frontalnym atakiem, do mężnego stawienia mu czoła, nijak zaś się nie miał do noża wbijanego w plecy.

Broniewski, jak wiadomo, nie otrzymał w roku 1939 przydziału mobilizacyjnego, a co za tym idzie nie miał komu "przypomnieć, co rzekł Cambronne", ale też w ten sposób los ustrzegł go przed znalezieniem się w Kozielsku, Starobielsku czy Ostaszkowie, dokąd musiałyby trafić, gdyby Armia Czerwona spotkała go w oficerskim mundurze. Czy wtedy zabrano by go, jak Swianiewicza, na śledztwo do Moskwy? Jednak Zamarstynów to było poniekąd mniejsze zło.

We Lwowie, gdzie się poeta znalazł, na Cambronnowskie gesty nie było miejsca. Nie było okazji do honorowego umierania, były tylko sposoby zupełnie niehonorowego życia w wielkim strachu. I właśnie wtedy, we Lwowie, powstają dwa słynne wiersze Broniewskie - "Żołnierz polski" i "Syn podbitego narodu", wiersze, których już w szkole podstawowej dzieci obowiązkowo uczą się na pamięć, wiersze mające swoje znakomite interpretacje dokonane przez koryfeuszy naszej krytyki literackiej, a jednocześnie wiersze, o których nie powiedzieliśmy sobie rzeczy najprostszych.

Oba te wiersze, w czasie kiedy powstawały w sowieckim Lwowie, nie mogły liczyć na druk, już choćby dlatego, że godziły w sojusz Ribbentrop-Mołotow. Nawet jeszcze więcej - "Syn podbitego narodu" był po aresztowaniu poety istotnym przedmiotem śledztwa; wedle obowiązujących tam i wtedy standardów był on opowiedzeniem się za polskim nacjonalizmem, a przeciw interesom światowego proletariatu, wyrażanym przez Narodowosocjalistyczną Partię Robotniczą Niemiec i Wszechzwiązkową Komunistyczną Partię (bolszewików).

Jest to o tyle interesujące, że pisząc te wiersze, nie tylko nie nadające się do druku, ale wręcz otwierające drogę do więzienia, wiersze naprawdę dramatyczne, a można by bronić tezy, że wręcz najlepsze świadectwa poetyckie wrześniowej klęski, Broniewski - już wtedy, na bieżąco, jesienią 1939 roku - wypreparowuje udział Związku Radzieckiego w tej klęsce nie pozostawiając po tym udziale najmniejszego choćby śladu, pisząc je tak, że mogły później niej bez najmniejszych trudności funkcjonować w zmystyfikowanej rzeczywistości peerelowskiej.

Próba dokonania analizy tych wierszy tu i teraz wprowadza nas w stan kompletnej bezradności; z jednej strony obawiamy się interpretacji anachronicznej, bazującej na naszej dzisiejszej wiedzy, z drugiej nie możemy, nie jesteśmy w stanie wyrazić zgody, tak moralnej, jak intelektualnej, na posługiwanie się kategoriami, które organizowały rzeczywistość Lwowa - także tę poetycką - jesienią 1939 roku. Sprawa jest tym trudniejsza, że Broniewski nie tylko wylądował na Zamarstynowie, ale - i to jest znacznie ważniejsze - nikt, dosłownie nikt nie formułuje - w dostępnych do dzisiaj świadectwach - żadnych wobec Broniewskiego zarzutów, zaś Aleksander, Wat, tak skory w potępianiu zarażonych komunizmem, gdy sam się już z niego wyleczył, postawę Broniewskiego we Lwowie tamtych czasów przedstawia jako wzorową, wręcz heroiczną.

Ale konkretnie: jak te wiersze, linijka po linijce czytać? Weźmy oto dystych:

Podaj mi dłoń, Białorusi, podaj mi dłoń, Ukraino,  
wy dacie mi na drogę wasz sierp i młot niepodległy.

Jeśli czytać to, co w wierszu napisane, zwyczajnie i po prostu, nie sposób uwolnić się od przekonania, że mamy tu do czynienia z wypowiedzią ironiczną czy zgoła sarkastyczną: któż może lepiej ocenić niepodległość Białorusi i Ukrainy niż syn "podbitego naro-

du"? Dodajmy, że wedle ustaleń bibliograficznych, i to opartych na informacji samego poety<sup>1</sup>, ten wiersz powstał w listopadzie 1939 roku, a więc dokładnie w tym miesiącu, kiedy na zajętych przez Armię Czerwoną terenach Rzeczypospolitej przeprowadzono głosowanie nad wcieleniem tych terenów w skład Białorusi i Ukrainy. I właściwie trudno się dziwić, że poetę mówiącego w takiej chwili o niepodległości tych krajów władze sowieckie musiały wsadzić do więzienia. W domu powieszono nie mówi się bezkarnie o sznurze.

A przecież równie oczywiste jak ten widoczny gołym okiem sarkazm jest jednocześnie i to, że żadnego sarkazmu tu nie ma, że Broniewski mówi zupełnie serio; czy w takim razie mówi zupełnie bez sensu? Przyjrzyjmy się innemu ważnemu zdaniu z tego samego wiersza, zdaniu:

chcę, żeby z gruzów Warszawy rósł żelbetonem socjalizm.  
Znowu natykamy się na nierozwiązywalną sprzeczność: bo można przecież powiedzieć, że poeta składa deklarację lojalności, i to bezpośrednio po narodowej klęsce, deklarację lojalności wobec zwycięzców.

Hiszpanie, woła, na waszym progu  
Przychodzę czołem uderzyć,  
Przychodzę służyć waszemu Bogu,  
Waszym prorokom uwierzyć.

To nie ja wsadzam Almanzora w to "credo". Męstwo cenić umieją być może Hiszpanie, ale i tym razem niestety nie z Hiszpanami mieliśmy sprawę, i deklaracja lojalności Broniewskiego została potraktowana jako wallenrodyczna przez tych, do których była adresowana, w efekcie czego poeta znalazł się na Zamarstynowie.

Tak to przed laty mścili się Sowietci. Ale co my dzisiaj o tej deklaracji możemy powiedzieć? Oto była ona jednocześnie wallenrodyczna i niewallenrodyczna; żeby to zrozumieć trzeba porzucić śródziemnomorskiego Euklidesa na rzecz będącego tu bardziej na miejscu łobaczewskiego. Choć równocześnie można żywić przekonanie, że tego, co śródziemnomorskie, porzucać nie wolno nigdy, a poznanie nie jest warte ceny paktu z diabłem. Jednak w myśl formuły "Wer immer strebend sich bemueht, den koennen wir erloessen" - próbujemy tej wycieczki poza sferę logiki dwuwartościowej.

A więc powiedzmy krótko: wedle dostępnych źródeł historycznych nigdy przedtem ani potem realny socjalizm nie ukazał się

oczom zdumionej publiczności w sposób tak spektakularny jak na kresach Rzeczypospolitej jesienią 1939 roku. Darujmy sobie szczególności. Zwłaszcza ostatnio i tak wszyscy je, jeden przez drugiego przypominają. I dodajmy jeszcze: nie da się powiedzieć o Broniewskim, że był człowiekiem pozbawionym daru obserwacji, a już szczególnie nie da się o nim powiedzieć, że nie dostrzegał ludzkiej krzywdy, nędzy i cierpienia. I nie da się powiedzieć o Broniewskim we Lwowie, że należał do elity, skutecznie przy pomocy skomplikowanego systemu oddzielonej od rzeczywistości - tego argumentu dałoby się w stosunku do niego użyć dopiero o parę lat - i całą epokę - później.

I właśnie dlatego, że ten argument tutaj nie działa, analiza tego okresu w twórczości poety jest tak istotna, można bowiem mieć nadzieję, że tu właśnie uda nam się znaleźć odpowiedź na pytanie, dlaczego autor "Ulicy Miłej" nie napisał "Poematu dla dorosłych", pozwalając napisać go Ważykowi, dość powszechnie uznawanemu za osobę zupełnie do napisania tego poematu niewłaściwą. Gdyby Broniewski napisał ten poemat - przecież nikt nie mógłby się dziwić. Ja się raczej dziwię, że nie napisał, i te rozważania są próbą poszukiwania odpowiedzi na pytanie, dlaczego tak się stało.

Zwracaliśmy uwagę, że w wierszu "Bagnet na broń" zagrażający Polsce wróg nie został po imieniu nazwany; podkreślić więc z kolei wypada, że w wierszu "Żołnierz polski" jest dokładnie na odwrót: w tym liczącym zaledwie jedenaście dystychów wierszu cztery razy mówi się o tym, że ten żołnierz walczył z Niemcami<sup>2</sup>, i to poczynając od dystychu początkowego. Czy to tylko efekt charakterystycznego dla poetyki tego wiersza stosowania powtórzeń? Brzoza powtarza się w nim trzy razy, a "spuszczona głowa" - dwa. I wreszcie - nie użył poeta Niemców po raz piąty, pisząc "ciągnę obce wojska"; czy w ten sposób otworzył pole dla interpretacji, iż mogłoby chodzić o wojska nie-niemieckie? Czy ktoś ten wiersz w ten sposób czytał?

Maria Renata Mayenowa dokonując obszernej analizy wiersza<sup>3</sup> zwraca uwagę na niespójność jego podmiotu lirycznego, który określa jako kontaminację żołnierza-tułacza i poety-inteligenta. Można sądzić, iż mamy tu do czynienia z niespójnością innego rodzaju: poeta jakby się nie mógł zdecydować, czy chodzi mu o portret konkretnego żołnierza, czy narysowanie postaci syntetyczno-symbolicz-

nej. Oczywiście jesteśmy skłonni przychylić się raczej do tej ostatniej interpretacji, ale jeśli tak, to zupełnie nie wiadomo, dlaczego "jego pułk rozbili pod Rawą". Nie jest to w wierszu do niczego potrzebne, bo nic symbolicznie nie znaczy - chyba, żeby przyjąć iż chodzi o podkreślenie, że żołnierz z wiersza właśnie z Niemcami, a nie Rosjanami walczył<sup>4</sup>. Wydaje się, że podkreślenie tego właśnie jest dla Broniewskiego ważniejsze od czystości kreślonego symbolicznego portretu.

Trzy cytowane wiersze łączą się ze sobą bardzo ściśle<sup>5</sup>, cytując się wzajemnie: w wierszu "Żołnierz polski" czytamy - "Jego dom podpalili Niemcy"; w ten sposób wypełnia się groźba z "Bagnetu na broń". A zarazem chodzi w tym wierszu głównie o to, że właśnie bagnetu, broni ów tytułowy żołnierz nie ma: "A on nie ma broni, on się nie mści...". Ostatni cytat odnajdujemy z kolei w niezmienniej prawie postaci w "Synu podbitego narodu": "Piszę dłonią bezbronną, groźną, chociaż się nie mści". Jest to o tyle ważne, że w obu wierszach późniejszych prezentuje poeta w zasadzie ten sam zespół przekonań, które odnaleźć można w wierszu "Bagnet na broń": jeżeli je "pisze dłonią bezbronną", to nie dlatego, że stał się zwolennikiem "non-violence", a dlatego, że go rozbrojono, jeżeli się "nie mści", to nie dlatego, że to nie po chrześcijańsku, ale dlatego, że nie jest w stanie.

Ale wszystko to dotyczy ciągle tylko Niemców. Zwróćmy uwagę, że ideowe deklaracje z wiersza "Syn podbitego narodu" brzmią w ten sposób, jakby poeta przewidywał czy antycypował rozwój wojennych wydarzeń, jakby wiedział w listopadzie 1939 roku to wszystko, o czym jeszcze nie śniło się samemu Stalinowi, nie mówiąc już o wszystkich europejskich politykach razem wziętych. Mówiąc inaczej - w listopadzie 1939 to są polityczne nonsensy, albo trzeba ogłosić Broniewskiego kolejnym wieszczem.

A nie brakuje powodów, aby tak właśnie uczynić. Wiersz "Syn podbitego narodu" napisany został metrum bardzo dla poezji polskiej szczególnym: miarą wziętą z "Powieści Wajdeloty". Nic się nie da poradzić, "Konrad Wallenrod" ściga nas w tych rozważaniach nieustannie; ta "pieśń niepodległa", która powtarza się w pierwszej i ostatniej linijce wiersza - to przecież niewątpliwie ta sama, która "ujdzie cało".

Poeta jest zresztą zupełnie świadomy tradycji, do której na-

wiązuje:

bo dziś Pielgrzymów jam rówieśnik,  
Wygnańców depczę ślad

(“List z więzienia”)

czy

Mickiewicz po pierwsze.

z “Redutą Ordona”

Ordon - to o nas

(“Przepis na poezję”)

“Reduta Ordona” wraca dramatycznie raz jeszcze - w zakończeniu wiersza “Homo sapiens”:

Zachowam jeszcze bombę jedną  
na czas, gdy blaski wojny zbledną,  
gdy bliski będzie już dzień kary  
za Wielkie Zaciemnienie sumień,  
gdy możni szukać będą miary  
wolności ludów...

Gdy w ich tłumie  
nie będzie Polski, - wtenczas, pieśni  
aż w serce ziemi bij!

To jest niemal cytat z Mickiewicza:

Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona  
Obleją, jak Moskale redutę Ordona:  
Karząc plemię zwycięzców zbrodniami zatrute,  
Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę.

I jakże Mickiewiczowskie jest to jego uwikłanie w Rosję! I nawet to, że z nielicznymi wyjątkami stara się być dla tej Rosji tak niesprawiedliwie względny. Sprawa jest jednak szalenie skomplikowana, bo choć stale powstrzymuje się Broniewski w swoich wierszach od antyradzieckich akcentów - jest to szczególnie widoczne w bliskowschodnim okresie jego twórczości - jednocześnie oznacza w tych wierszach granicę, której - wedle jego ówczesnej świadomości - przekroczyć nie można.

Z pewnego punktu widzenia można więc mówić o wewnętrznej, schizofrenicznej sprzeczności jego deklaracji. Oto np. w wierszu “Wszystko nam jedno” napisanym w listopadzie 1943 czytamy:

Rozmowa będzie króciutka  
o Wilnie, Krzemieńcu i Lwowie.  
Nie damy też Nowogródka.



Dlaczego? - niech Adam odpowie.

[...] Nie chcemy na Ural, Kołymę,  
dosyć jeździliśmy w gości,  
chcemy polską zaprosić zimę,  
żeby polskie tuliła kości.

Kto nam wróg, temu ręka nasza  
bagnetem serce przewierci.  
Rozpacz nas nie przestrasza,  
będziemy się bili do śmierci,  
będziemy się bili do śmierci...

Mamy tu taką przeplatankę: w sprawie granicy wschodniej - stanowisko fundamentalistyczne, po prostu odmowa wszelkiej dyskusji, ale martyrologia narodowa w sowieckich łagrach skwitowana zostaje eufemistycznym "dosyć jeździliśmy w gości" i już gotowi jesteśmy bardzo ostrych słów wobec takiej peryfrastyczno-nowomownej terminologii użyć, gdy w zwrotce następnej odnajdujemy słowa:

Kto nam wróg, temu ręka nasza  
bagnetem serce przewierci

będące przecież jednoznacznie sformułowaną odpowiedzią na pytanie, które zadawaliśmy sobie w związku z wierszem "Bagnet na broń".

Jeszcze bardziej interesujący jest sposób, w jaki poeta - jedyny raz w swojej twórczości mówi o Katyniu w napisanym w grudniu 1943 wierszu "Homo sapiens"

Ja lecę ku nim, mściwy lotnik  
i świecę reflektorem serca,  
bombami słów złowieszczo zbrojny,  
ciskam je w zaciemnienie wojny,  
jak jeden z Czterech, co uśmierca.  
A pierwszą bombę ciskam w Berlin!  
Za zbrodnię wojny, za pancerny [...] etc.

A druga bomba - w grób Smoleński!

Cóż za niezwykła by tak rzec asymetria! Aż trudno uwierzyć, że poeta świadomie w ten właśnie sposób rozdziela swoje bomby i korci interpretacja jakoś psychoanalityczna. Zrzucić bombę w grób Smoleński, aby go nie było - pewnie tak byłoby i prościej, i lepiej.

O, jakże smutno przez ten krwawy świat  
iść cmentarzyskiem idej...  
Wiatr w oczy wieje. Orenburski wiatr,  
Szedłem. Iść będę. Idę.

("Zamieć")

W skomplikowany sposób przesadna względność czy łagodność wobec Rosji, przeplata się w wojennej twórczości Broniewskiego z nutą lekceważenia:

Dziś w angielskiej kantynie,  
przy dziewczynie i winie  
wspominamy, jak gdzieś na ładodze  
od tyfusu, malarii  
tysiącamiśmy marli  
i tysiące nas padły po drodze.

Dobrze jest, że nas nie ma  
tam gdzie zima, Kołyma,  
gdzie Workuty, Irkucki, Tobolski

("Tułacza armia")

czy

Co mi tam tiumry i łagry, głód, poniewierka, szkorbut  
("Co mi tam troski")

czy wreszcie owe słynne

Historio, przecież to nietakt  
("Rozmowa z Historią")

Najbardziej rzucającym się w oczy wyjaśnieniem i usprawiedliwieniem tej lekceważącej postawy Broniewskiego jest jego osobisty udział w narodowym cierpieniu - wszak tylko o własnym cierpieniu godzi się mówić lekceważąco. Wydaje się jednak, że problem jest znacznie głębszy, i nie da się wyjaśnić tylko szlachecką fantazją poety; kwestią nieporównanie ważniejszą jest jego najgłębsze - właśnie jakby wieszczce - przekonanie o ostatecznym zwycięstwie.

W lutym 1945 roku Broniewski reaguje na konferencję jałtańską wierszem "Przepis na poezję":

Obskubali nas, spustoszyli,  
gnębili nas od stuleci, -  
a my będziemy się bili,  
i my, i nasze dzieci.

Furda nam "kwestia granic"  
z głosem obcych wyłącznym,  
bo my zrobimy powstanie  
w roku dwutysiącnym.

Nawet Wieszcz może się pomylić o 20 lat. Niezwykła jest ta jego spokojna pewność, to "i my, i nasze dzieci", tym niezwyklejsza, że upływ czasu przyznaje poecie rację. I nie dzieje się tak dlatego, że "Mistrzynie życia, Historii, zachciewa się psich figlów ("Rozmowa z Historią"); można sądzić, że nie ma tu żadnego przypadku - Broniewski wierzy w określony zespół wartości i nawet długoletnie związki z komunizmem nie są w stanie skłonić go do odstąpienia od nich.

"Człowiek jest dobry, mądry, spokojny" - te słowa z "Grobu Tamerlana", powtórzone w niemal takiej samej formie w zakończeniu wiersza "Homo sapiens" - nie są dla Broniewskiego, jak mógłby ktoś sądzić, tylko frazesem; to właśnie one wyznaczają linię demarkacyjną pomiędzy poetą a komunizmem; jednostka nie jest ani zerem, ani bzdurą - to dobry, mądry i spokojny człowiek, który bagnet na broń nakłada dla obrony swojego, ludzkiego porządku.

Broniewski należał do pokolenia, które pragnęło "zrzucić z ramion płaszcz Konrada" - i w pewien sposób pragnienie to nieobce było nawet poecie tak przesiąkniętemu polskim romantyzmem jak Broniewski. I gdzieś pomiędzy kwietniem 1939, kiedy powstaje "Bagnet na broń", wiersz napisany przez człowieka, który sądzi, że "płaszcz Konrada" czy Anhellego z ramion zrzucił, a jesienią tego roku, kiedy powstaje "Żołnierz polski", okazuje się, że

...on nie pójdzie, jak dawni rycerze,  
Utkwić zwycięski krzyż w Jeruzalemie,  
Albo, jak świata nowego żołnierze,  
Na wolność orać, krwią polewać ziemię.

Wyzwanie przyszłe mu szpieg nieznamy,  
Wyrok nań wyda sąd krzywoprzysiężny,  
A placem boju będzie dół kryjomy,  
A wyrok o nim wyda wróg potężny.

Temu żołnierzowi, "bez broni, bez orła na czapce", pozostaje tylko jedno - "płaszcz Konrada".

Wróćmy jeszcze raz do Wallenroda, aby przypomnieć, że bohater Mickiewicza przyjmuje od Krzyżaków chrześcijaństwo i krzewi

...e później na Litwie. Warto mieć to na uwadze, bo w ten sposób można próbować ustrzec się przed szeregiem nieporozumień, w jakie popadniemy traktując serio chrześcijańskie deklaracje Krzyżaków. Bo lewicowość Broniewskiego jest wallenrodcyzna - a sposób, w jaki ją głosi, demaskuje wszelkich Krzyżaków. Dlatego zupełnie sensownie wtrącają go do więzienia, kiedy pisze jesienią 1939 roku te słowa, za które i dzisiaj wielu chętnie karałoby go "in effigie":  
 chcę, żeby z bruków Warszawy rósł żelbetonem

socjalizm,

chcę, żeby hejnał mariacki szumiał czerwonym

sztandarem.

Jego socjalizm, jego czerwony sztandar ma jakby zupełnie inny kolor, bo tyran drży, że niesie on zemsty grom, ludu gniew, wolności rzucając się. I nie było sposobu, żeby go od tego sztandaru oderwać czy odgonić, wymachiwał nim do końca życia.

Wydaje się, że jesień 39 roku jest właśnie tym momentem, kiedy kształtuje się ostatecznie skomplikowana osobowość poetycka Władysława Broniewskiego.

<sup>1</sup> Por. F. Lichodziejewska, *Twórczość Władysława Broniewskiego*, Warszawa 1973, s. 234.

<sup>2</sup> *Żołnierz wraca z niemieckiej niewoli*, jego dom podpalili Niemcy, bił się pod Rawą i Warszawą. Por. dalej.

<sup>3</sup> Por. M.R. Mayenowa, *Sztuka czytania wierszy*, Warszawa 1963, s. 20-28.

<sup>4</sup> Oczywiście mógłby ktoś zapytać, skąd pewność, że chodzi o Rawę Mazowiecką, a nie Rawę Ruską - wydaje się jednak, iż wskazuje na to zarówno fakt, że to pod Rawą Mazowiecką toczyły się we wrześniu ciężkie walki, jak i to, że ów żołnierz po rozbiciu swojego pułku "pod Warszawą dał ostatni wystrzał".

<sup>5</sup> Nb. "Żołnierz polski" i "Syn podbitego narodu" pierwszy raz ukazały się w druku wraz z "Bagnetem na broń" pod tytułem "Trzy wiersze o Polsce" w "Nowych Widnokręgach" w lipcu 1941 r., nr 7.